

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w pań-
stwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (4 zlr.)
kwartalnie 2 kor. (1 zlr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 zlr.)

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdora-
zowe umieszczenie.

Reklamacje będą uwzględ-
niane do dni 6.

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcja i Administracja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespon-
dencji ścisła dyskretyca.

Prenumeratom udziela
Redakcja wszelkich infor-
macji bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od
1. stycznia b. r. mamy w za-
pase.

Za zmianę adresu
opłaca się 20 ct., które należy
uiszczyć równocześnie z przesyłką
prenumeraty.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie „Szkolnictwa“ w jak najszerszych kołach.

Od Administracji.

Prosimy życzliwych o gorącą agitację wśród zna-
jomych w celu jak najszerszego rozpowszechnienia
„Szkolnictwa“, które na tygodnik zamienić pragniemy.

Celem uregulowania nakładu upraszamy o rychłe
odnowienie prenumeraty oraz wyrównanie zaległości.

Z OPŁATKIEM.

„Z narodzenia Pana bądźmy weseli!“

W starych pamiątkowych zwyczajach mieści się
zawsze wiele poezji i wiele żywiołu pouczającego,
wszystkie one bowiem są przypomnieniem jakiejś
przeminionej chwili, w której, co stare i złe szło w
gruzy, a powstawało nowe i lepsze. Któryż zaś z ob-
chodów zwyczajowych ma więcej swego znaczenia,
niż ten, którego rok rocznie dokonywujemy przez ła-
manie się opłatkiem? Święcimy wszakże przezeń naj-
potężniejszy wybuch, w łonie ludzkości drzemającej
siły, którą zwiemy dobrem i sprawiedliwością, którą
zwiemy postępem. Wszakże wówczas rozlało się sze-
roka fala po świecie ciepło ożywcze, które grzało
ludzkość długie lata, dopóki zwolna znowu nie za-
skrzepło w samolubstwie, ciemnocie i niesprawiedli-
wości społecznej.

Ludzie, którzy pierwsi nieśli w świat promienie
nauki Chrystusowej, promienie miłości bliźniego, mi-
łości małuzkich, uciśnionych i upośledzonych, dzie-
lili się suchymi okruchami chleba, mając przed sobą
ludzkość, jakby zimnym całunem śniegu, samolub-
stwem okrytą, mając przed sobą mgły i zawieruchy,
ale wierząc, że po nich wiosna słoneczna przyjsię
musi....

A dziwnie symbolicznie składa się u nas pamią-
tka owej chwili. I my, kiedy z opłatkiem stajemy
przy wigilijnym stole, aby życzyć sobie wzajem szczę-
ścia na rok przysły, mamy przed sobą długie mie-
siące zimy i mrozów, rozdzielaające nas od wiosny,
tej nadziei rolnika i całej pracującej rzeszy!

Symbol zaś ten nabiera podwójnej wagi i po-
dwójnego znaczenia w obecnej naszej epoce, a w szcze-
gólności przez wzgląd na ciężkie nasze stanowisko w
społeczeństwie. I dziś jak przed przyjsiem Chrystusa,
miłość i sprawiedliwość wygnaną została z życia na-
rodów i dziś tych, co jej iskierki na nowo rozdmu-
chać usiłuje, prześladowuje się, ponieważ, omal że na
krzyż nie posyła.

My nauczyciele czujemy to dobrze twardym lo-
sem naszym, bo gdy na wzór Chrystusowych rycerzy
idziemy ścąć miłość, światło i zgodę, napotykamy na
tysiące przeszkód. a nagrodą naszą jest często zapo-
znanie, lekceważenie i pogarda... Ale nie tracimy
wiary w przyjsię wiosny i odrodzenia, bo ów skro-
mny żłobek betlejemski, z którego szły blaski zba-
wienia na całą ludzkość, jest dla nas jednym z naj-
dzielniejszych czynników idei Chrystusowej, stawia
bowiem w świetle apoteozy współczucie dla poniże-
nia i cierpienia, „ostatnim“ zapowiada pierwszeństwo
a w pogardę podaje sztucznie przez egoizm wytwor-
zoną kastowość.

Dziś zatem przy opłatku, wszystkim, co jak ów
Mickiewiczowski „płaz w skorupie“ zasklepili się w
samolubstwie i wstecznej nienawiści, życzymy, aby
pamiętali, że to nie ich święto, *ale nasze*, że nie oni
mają prawo czerpać zeń otuchę, ale my, my wszyscy,
co kochając i pracując dla przyszłości, wierzymy w
ciepłych blasków przyjsię....

Chwila wigilijna zgromadza zwyczajnie wszy-
stkich przy wspólnym domowym ognisku, które jest
najsilniejszą warownią przeciwko wszelakim wrogom,
jeżeli zapłonie szerszą, nieklamana miłością. Pamię-
tajmy więc o tem i my nauczyciele, że związani wę-
złem wspólnej pracy tworzymy jedną wielką rodzinę
i że dziś podać winniśmy sobie dłonie na wieczną
zgodę, a wszelkie waśnie, które nas kiedykolwiek
dzieliły, pokryć całunem niepamięci: „Jeden za wszy-
stkich, wszyscy za jednego!“

Wszystkim zaś „ludziom dobrej woli“ za życze-
nia niechaj prośba stanie, aby w chwili, kiedy im w

rękach błądy opłatek z chrzęstem kruszyć się będzie pamiętali — i o tych, co poległszy na tysiącnych polach bojowych, od Raclawic i Maciejowic począwszy, błądzą swych martwych twarzy, skarżyli się światu, na krzywdę naszego narodu — i o tych, co za przestrzeniami śniegu, jak opłatek białemi, a jak morze ogromnemi, marzną i tęsknią zdala od swoich wygnani — i o tej błądzą, którą na twarze ludu siermiężnego, ludu pracującego a częstokroć i na twarze nasze wywołały: głód, nędza i upokorzenie...

I o jednym jeszcze niechaj pamiętają przy dzisiejszym wigilijnym stole: *że niejedną nam zaporę złamać przyjdzie*, która nie tak łatwo pryśnie, jak wąty opłatek i *że niejedną jeszcze twardą zimę przetrwać musimy, ale że wiosna przyjdzie, bo przyjsć musi*, — a przyjdzie przez zasługi tych maluczkich pracowników, którzy dla celów oświaty poświęcili swe życie!...

CHRYSZTYANIZM.

Powstałem. Promienie mi były z nad czoła,
I jasność szła wielka przedemną ze Wschodu,
I biegła na skrzydłach nowina wesola,
Że przyszedł Syn Światła, wódz szczęścia narodu...

Ja szedłem wciąż naprzód — i miłość szła ze mną,
A miłość to była dla braci i wrogów
I świt ranny niosła, gdzie wprzód było ciemno,
Gdzie noc zwątpień padła... Tak do Rzymu progów
Doszedłem... Tu wieki czekały mnie walki,
Bo gromy rzucały mi w czoło Cezary,
I nie chciałem uwierzyć we mnie ten świat stary,
Co kłaniał się ogniom więzionej Westaiki.

Cierpienia u skroni koronę mi spłoty,
A krew z niej cieknąca purpurą mi była...

KOLENDA.

Obrazek z przed lat niewielu.

Noc grudniowa, mroźna a cicha panowała nad światem. Wyiskrzzone niebo mrugało ku ziemi tysiącami gwiazd a w powietrzu cudnem i jasnym srebrne migotały iskiereki. Płaszcz gruby, biały, puszysty, płaszcz śnieżny pokrywał ziemię Syberyi. Świeciły one białością jednostajną, nużącą nieskończoną przestrzenią, przerywane tylko w dalekich odstępach ludzkimi osadami.

W pobliżu niewielkiej miejsciny stał mały, bardzo stary domek, cały tak pokryty śniegiem, że nie stanowiłby żadnej dla oka przeszkody, gdyby nie słabe światelko jego okienek, odbijające jaskrawą żółtością od tła jednostajnie białego. W chatce tej mieszka również bardzo stary człowiek, tak stary, że sam nie pamięta gdzie i kiedy się urodził. To posileniec. Dzieckiem prawie wysłano go na Sybir wraz z rodziną; pomału pochował wszystkich swoich. Lat wiele pracował ciężko, przykuty do taczek i naganiany nahajkami....

Wzięto go — nie wiedział za co; dorósłszy pracował, bo mu kazano a przez długie, długie lata

Zmierzyła się ze mną ciemnych wieków siła,
I obelg kamienie moje piersi gniotły...

Więc dłonie podniosłem — ja duch, król boleści
I miłość ofiarną wlałem w Romy mury...
I nastał brzask dzienny, pierzchły czarne chmury,
I w gruz się rozsypał gmach bóstwa bez treści.

Potęga moc ziemska do nóg mi się kładły,
Nad czołem mi jasna wytrysnęła gloria...

I wieki minęły — i Rzymy upadły —

Ja jestem i gruzom powiadam: „Victoria!“
Dziś wieków dwadzieścia dobiega — ja stoję,
Choć wichry przeciwnieństw wciąż wciąż złowieszczę,
I jeszcze zwycięstwo ciche widne moje,
I miłość, idea ma, jest świętą jeszcze!

ZENON MŁOT.

Co nas czeka?

Pukajcie a otworzą wam!

Dr. Falb przepowiada w dniu 31 grudnia 1899 roku koniec świata, który według obliczeń astronomicznych ma dokonać planeta Templego w zetknięciu się z naszą ziemią.

Zaiste wielkiej wagi jest ta sprawa! Za dwa lat bowiem ma się stać wypadek, który na samą myśl zgrozą przejmuje człowieka, ma się skończyć życie doczesne a z niem i troski, a zacząć się życie przyszłego świata dla jednych groźne, dla innych wesołe, stosownie do zasług ich na tym padole płaczu.

Należałoby zatem zastanowić się, do których my pracownicy na niwie oświaty policzeni zostaniemy, czy staniemy po lewicy, czy po prawicy. Co czeka lewicę a co prawicę, uczy nas religia. Na samo wspo-

cierpień fizycznych i moralnych zatraciło się w nim wszystko, co wyssał jeszcze z mlekiem matki: wiara, miłość ojezyczny, uczucia rodzinne...

Wreszcie po długich latach ciężkich robót, przyszła amnestya. Łaskę, dobrodziejstwo mu zrobili — oddali mu wolność, za którą niegdyś tęsknił, której pragnął gorąco! Cóż mu jednak dziś z tej wolności? Nie wiedział, co z nią zrobić, gdzie się obrócić na stare lata. Do Ojczyzny nie go już nie ciągnęło. Knut uleczył go z tęsknoty za krajem. Wracać?! — i pocóż? Swoi pomarli albo zapomnieli o nim. Osiadł więc w pobliżu syberyjskiego miasteczka i sam prawie już nie wie, nie pamięta, jakiej jest wiary i narodowości. Alboż ma czas na jakieś tam sentymenta? Musi na chleb, na życie pracować. Szyje więc i lata Sybirakom buty, mieszka w tej oto budce małej, z głodu nie umiera i tak wlecz swój żywot z dnia na dzień, czekając końca. Dzisiaj właśnie dużo ma roboty, zasiadł więc na zydelku małym i pracując, duma.

... Spieszyć się, spieszyć trzeba, jeszcze dziś w nocy dokończyć butów staremu Iwanowi, w czembieby biedaczysko jutro do dzieci zaszedł? A to kawał drogi wielki — a mróz! Aż oddech zapiera. Jeszczeby starowina gdzie zamarzył po drodze. A buty

mnienie piekła — miejsca kar wiecznych — jakżeż różnorodne tłoczą się myśli, jak ono strasznie wyglądać musi, przeto żaden z nas pewnie ochoty nie ma tam dostać się. Boż i za co?! Czy nie pomnażamy powierzonych nam talentów? Czy może staliśmy się zdrajcami i nieprzyjaciołmi społeczeństwa? byśmy jak owi w poemacie Piasta Dantyszka, o „piekle“ mieli tam pokutować? Czy może wyzyskujemy społeczeństwo? Czy może pokładane w nas nadzieje zawiodły? Prowadzimy i wychowujemy przecie sumiennie to młode pokolenie, ten kamień węgielny bytu narodu, jak owi apostołowie o głodzie i chłodzie, wśród najtrwadszych warunków z zaparciem się siebie, szerzymy oświatę, odkrywając drogę prawdy i dobra. Znosimy cierpliwie himery naszych „Dobrodziejów“, alboż do prawdy czy można przestąpić choć na włos przykazanie w obec tylu opiekunów, dozorców, władców i dygnitarzy naszych? Żyjąc zatem w tych warunkach, obawa by zająć miejsce po lewicy, jest zbytęzną.

Jednak by doczekać owej chwili, mamy przed sobą dwa lata. Łatwo to powiedzieć, ale przeżyć, przepracować skutecznie, dla nas zwłaszcza, zaiste jest czas za długi. Do każdego dzieła należy się stosownie przygotować i ułożyć pewien plan, sposób postępowania, tem bardziej więc do tak strasznej chwili przysposobić nam się należy. Jednak my jeszcze żyjemy, mamy zatem potrzeby natury, co dla nas zgłodniałych wobec tegorocznej klęski elementarnej jest rzeczą ważniejszą, niż zawczesne przygotowania się do zapowiedzianego końca świata; odłóżmy zatem to ostatnie, a pomyślmy o obecności.

Mamy tu na myśli przygotowanie naszych żądań

muszą być mocne, aby nóg nie przemoczył i nie odziębł, muszą być duże, aby mógł w nie słomy napchać, a wysokie, aby w nich brnął bezpiecznie po śniegu...

... At, zachciało się starem u iść tak daleko, do drugiego miasta. I pocóż? Nie lepiej mu to w ciepłej chacie, choćby i u niego siedzieć? At i teraz siedzi tam w sąsiedniej izbie, bo jak przyszedł po buty przed paru dniami tak i odejść nie chce, jeno na buty czeka i jutro przed świtaniem wyruszyć chce w drogę. A no, stary gościńę mu ofiarował i buty na ukończeniu...

... Ale poco to mu, Iwanowi, w taką daleką drogę?... „Do dzieci“, mówił — idzie do swoich dzieci. Oni go tam czekają, syn, synowa, i wnuki... Stary zasepił się. Onby nie miał iść do kogo. Na niego nikt z tęsknotą nie czeka. Stary Iwan ma rodzinę, co go kocha. Szczęśliwy!.. A on? Czyż ja miał kiedy? Musiał mieć chyba. Każdy ma rodzinę: i stary Iwan i Fedko i Wasyl Piotrowicz, choć pan, ma rodzinę i nawet Ilenko głupi. Musiał i on mieć rodzinę. Miał chyba. Ale to już tak dawno! — Nie pamięta. ...Ach, głupstwo zajmować się tem, czego niema!...

... Ale bo poco ten stary do tej rodziny,

do Wys. Sejmu, który maniebawem rozpoczął swoje obrady Dajmy to poznać, że nie ustępujemy od naszych praw. Już tyle kroć prosiliśmy, przedkładali naszej nędzy obrazy, którą już prawie całe społeczeństwo zna, jednak zawsze zostaliśmy nie wysłuchani, gdyż nad sprawami oświaty Wysoki Sejm przechodził do porządku dziennego.

Jak zawsze tak i teraz życzenia nasze były i są skromne. Nie żądamy nic nadzwyczajnego, tylko dania nam z naszymi rodzinami podstawy do wyżycia, co stać się jedynie może przez uchwałę, zrównyważając nasze płace z poborami c. k. urzędników państwowych ostatnich trzech rang. Miasta pierwszej klasy płacy są udatowane tak nisko, że nawet przy co roku powtarzającej się i wzmagającej się drożyznie, nie zaspakajają najpotrzebniejszych warunków życia, (płaca 800 i 900 złr. we Lwowie i Krakowie jest dziś do życia stanowczo za małą!) Przytem praca przy uganianiu się za ubocznymi dochodami jest nie uniknioną, co ujemnie wpływa na rezultat pracy w szkole, gdyż podwójnie absorbuje siły żywotne. Dotacya po miastach zaliczanych do II. i III. kl. płacy (700 i 600 złr.) również jest niesprawiedliwą, bo dlaczegoż przy takich samych warunkach życia i pracy, przy tych samych wymogach kwalifikacyjnych, koledzy we Lwowie lub w Krakowie, mają mieć więcej?

O innych klasach płacy (IV. i V.) nawet wspominać nie warto, jest to tylko ironią, bo jak doświadczenie uczy życie w tych miejscowościach jest trudniejsze, gdyż pod względem drożyzny jeżeli niedorównywają tamtym to przewyższają, a o zajęciach ubocznych tu zupełnie mowy nie ma. Nadto doma-

do dzieci tak się spieszy? Poco do miasta właśnie na ten mróz idzie?... — „Na święta“ — mówił — a prawda. Ale na jakie? Jakież to święta teraz? hm? Ruskie z pewnością nie. — Pop w mieście wiedziałby może, ale jak go tu spytać? parę wiorstw drogi, a mróz!...

Mruczał coś tam ten Iwan, ale kto go wie, co takiego.

... Aha! „Narodzenie“, mówił — „Narodzenie Boże“. Ale to jeszcze nie teraz przecie...

... A! mówią coś ludzie, że Iwan nie prawosławny... A tóż co? Co on za jeden? Co za wiara jego? Możeby go spytać? Dobrze to czasem nowe rzeczy wiedzieć... Ale on może zdrzemnął się?... A, no zobaczmy! Stary podniósł się z zydelka i ku drugiej izbie postąpił. — Naraz stanął.

— Iwan, a szczo wy?! — szepnął, a zdumienie przykuło go do ziemi. Z tamtej izby dochodziły go jakieś dziwne dźwięki. Iwan śpiewał.

Głos jego drżący i słaby przenikał jednak do głębi duszę starca. Dziwna ta melodya poruszyła w niej jakąś nową strunę, w głowie starego powstał zamęt odgrzebywania dawnych, bardzo dawnych wspomnień. Z wyteżeniem — długo szukał w nich owej melodyi, która sprawiała, że mu w piersi coś rosło!... rosło...

gamy się przy nowych poborach nie 10 lecz 20% na pomieszkanie, a za kierownictwo przy szkołach wydziałowych 200 złr. a przy szkołach innej kategorii po 100 złr. Nauczyciele nadetatowi pobierać będą 60% płacy nauczyciela starszego tej szkoły, przy której pracują. Następnie żądamy, opierając się, że praca nauczyciela przy tak twardych warunkach, jak w innych zawodach nie natrafiamy, zużywa tak dalece siły żywotne, iż emerytów z 40 lenią służbą jest tyle co białych kruków, zniżenia nam lat służby z 40 na 30, i nalegamy stanowczo, ażeby ta wlokąca się już od kilkunastu lat sprawa, na obecnej kadencji Sejmowej załatwioną została.

Niejednokrotnie ubijają się utyskiwania na tak zwane „typy szkół“, a z tą różnicą wynikająca ujemnie działa na solidarność nauczycielską. Sądzymy przeto, iż nad tem zastanowi się Wysoki Sejm i nic nie znaczące w zasadzie różnice zniesie, bo i czemu nauczyciel typu wyższego posiadający tę samą kwalifikację za to, że pracuje w miasteczku, ma być wyżej postawiony pod względem intelektualnym od nauczyciela wiejskiego, który wśród twardych warunków, przy tylu oddziałach, latach i stopniach nauki, daje rezultat swej pracy ten sam.

Dalej podnoszą się zdania, by nauczyciel przywdzawszy sukmanę wiejską, zbliżył się do ludu, a zarazem z nim pracował na roli, dając mu wzór racjonalnej uprawy tejże.

Ale gdzież te grunta, ta gleba, na której głodny rozsiewacz oświaty ma dać wzór swoim wychowankom? Wysoka c. k. Rada Szkolna krajowa porobiła wprawdzie w tym kierunku kroki, zmierzające do

rosło... aż ogromne, potężne a niezrozumiałe rozparło ją uczucie....

Ta melodia taka mu znana... taka bardzo znana — a tak przecie nowa?....

Nagle zaświtało mu w duszy.

— Kolenda!! — szepnął. Iwan śpiewał kolendę.

Ta dawno nie słyszana a tak miła melodia jakąż sprawia mu radość nieznaną?!

... Cóż w niej jest takiego, co człowieka w jednej chwili przeobrazić zdoła? Jakąż moc posiada czarowną?! Serce jego, stare ostygłe jego serce uderza szybko... szybko... coraz szybciej... pierś podnosi się coraz prędzszym oddechem... stary stoi na środku izby, nie śmiejąc postąpić kroku, łowiąc uchem choiwie słowa pieśni i nawiązując je ze swemi wspomnieniami — aż wreszcie, zrazu nieśmiało, myśląc się i gubiąc, potem coraz pewniej i silniej, podtrzymywany przez nieustający śpiew Jana, zanucił z nim razem potężną, przepiękną pieśń kolendową:

„Bóg się rodzi — moc truchleje!“...

I płynęły tak słowa pieśni polskiej w białą nieskończoność, rozbrzmiewając w niezmiernej ciszy drżącymi głosami dwóch starców. A kiedy przyszło do miejsca:

„Podnieś rękę Boże Dziecię — błogosław Ojczy-

wyposażenia każdej szkoły 1-nym morgiem gruntu. Niektóre gminy pod pręgierzem Rady miejscowej i okręgowej postarały się o kawałek pastwiska lub kamieńca, ale większa część, jak właśnie wykazuje zestawienie Dziennika urzędowego, nawet w coś podobnego nie zaopatrzyły. I cóż za dochód ma nauczyciel z tego morga, który niejako do podwyższenia jego płacy ma służyć?

Odliczywszy robotnika, uprawę i wszelkie inne wydatki, aby go jako tako urodzajnym uczynić. czystego dochodu nic nie zostaje. Przemawiamy zatem za wyposażeniem raczej szkół rolniczych gruntami, przy których dziecko może nabyć wiadomości z dziedziny gospodarstwa i za zakładaniem tychże we większej ilości.

Przedłożyliśmy tu nasze bóle, a zarazem środki, jakimi by je uśmierzyć można i nas stojących nad brzegiem przepaści głodowej uratować. Sądzymy zatem, że Wysoki Sejm raczy przecie uwzględnić, nasze słuszne i sprawiedliwe żądania. — Kto żyje w obecnym peryodzie czasu pomimo, iż co do astronomii może być jak tabaka w rogu, jednak patrząc na dzisiejsze wybryki i niewłaściwości, przyznać musi, iż coś stanowczego stanie się, — „coś“ co zrobi przewrót w dotychczasowym świecie, a to „coś“ jedynie może być tylko „koniec świata“, gdyż czas obecny obfituje właśnie w takie objawy, jakie tylko chyba przy końcu świata okazywać się mogą. Mając więc jedynie to na myśli, dlatego z taką siłą obecnie domagamy się naszych praw; gdyż sądzymy, iż kraj w obecnym czasie (dając najzupełniejszą wiarę, przepowiedni Dra. Rudolfa Falba) nic nie straci, a jego przedstawiciele

znę miłą...“ wypowiedzianego z przejęciem przez Jana, stary zachwiał się i obiema rękami o niski warsztat oparł. Z pod siwych, krzaczystych brwi wysłał spojrzenie ku stepom bez końca.

... „Błogosław Ojczyznę miłą!“ Ojczyznę, której nie zna, o której zapomniał, a ta Ojczyzna — tam — na zachodzie, daleko, bardzo daleko! — Jego Ojczyznę! A więc on ma Ojczyznę! Ma! I ona jest mu miłą! Oh! teraz dopiero czuje, jak miłą!...

... „Błogosław...“ Błogosław Panie tę miłą Ojczyznę! Panie, do którego zapomniał się modlić! O którego święcie nie pamiętał! A to dziś przecie: „Bóg się rodzi!“

Pod wpływem wzruszenia, wywołanego dźwiękiem ulubionej w dzieciństwie kolendy dziwnie rozjaśnia mu się umysł i przypomina wiele, wiele zapomnianych dawno rzeczy.

... Dziś 24 grudnia! a więc wigilia, a jutro dzień Narodzenia Bożego Dzieciątka! Dlatego to mówił Iwan:

... „Chcę iść do dzieci na święta, chcę z niemi przełamać się opłatkiem...“ On niema z kim przełamać się... Kiedys, dawniej, łamał się i on w gronie Rodziny?...

Wszak i on miał matkę, ojca, rodzeństwo. Te-

owszem zyskają, bo zdając sprawę ze swych czynności przed sądem Najwyższego, przynajmniej za to jedno kary nie poniosą, iż nas wśród społeczeństwa najbardziej niewinnie upośledzali.

Jeżeli więc to, o co tyle lat kołatamy, otrzymamy, to zaczniemy się przygotowywać do zapowiedzianego końca świata, i z pewnością należycie przygotowani szczęśliwie go doczekamy, w przeciwnym razie śmierć głodowa niespodzianie zajrzy nam w oczy i nie doczekamy tak stanowczego zajścia.

X

Żądanie wszystkich.

(Na podstawie artykułu „w Szkolnictwie“ Nr. 32. r. 1897 „Żądanie ludu“).

„Das Streben nach Wahrheit, ist mehr wert als die Wahrheit selbst!“

Lessing.

Artykuł w Nrze 32 „Szkolnictwa“ wzmiankowany, omawia przede wszystkim: cenę książek szkolnych. Mówi on mianowicie: „Nie dość, że częsta a zupełnie niepotrzebna zmiana książek szkolnych utrudnia ubogim sposobność nabywania nauki, to jeszcze cena ich z roku na rok wzrasta a dzieje się to z widoczną materyjalną i moralną krzywdą ludu, której przecież uniknąć tak łatwo“.

Dobra! — Wszystko to prawda najoczywistsza!

Jakkolwiek jednak my nauczyciele pośrednio mamy dbać o dobro materyjalne dzieci a w następstwie dalszem — ludu, co da się w części skutecznie i bez książek, mamy dbać bezpośrednio i o dobro moralne, co także bez książek, da się zrobić — to

raz pamięta to, jak dzisiaj; każdy wieczór wigilijny, który przeżył stoi mu jasno w pamięci. I dziś wigilijny wieczór, ale jakże inaczej go przepędza! Jak inaczej!

I patrzy, patrzy ku zachodowi i myśli, że Ojczyzna i rodacy tak daleko, tak bardzo daleko!

A jednak zda mu się, że widzi tam na zachodzie szeroką łunę różową i świetlaną. Dziś wigilijny wieczór. Ta łuna, to blask świeczek na choince, na jego choince!

O! bo pamięta ją teraz doskonale! Widzi ją ubraną w gwiazdy, cukierki i pierniki, płonącą całą i piękną.

I myśli, że tam teraz na zachodzie wiele, wiele dzieci koło takiej choinki skacze i śpiewa:

„Bóg się rodzi — moc truchleje!“ ...

Serce ściska mu się dziwnie. Jest mu tak smutno, a tak miło zarazem, duszę zalewa mu niezmierna błogość i rzewność, opuszcza głowę na piersi, a łza wielka, pierwsza od lat wielu, łza czysta i jasna spływa mu po twarzy.

W Krakowie dn. 6 grudnia.

Zofia Wójcicka.

przedewszystkiem dbać mamy, co każdy przyzna i czego wszyscy rodzice od nas żądają, o dobro intelektualnie dzieci, bo to jest wyłącznym celem szkoły, to jest *conditio* szkoły, sine qua non, choćby tam moralności jak chcieli zadanie szkoły nakręcali. Wszyscy razem i każdy z osobna chce, aby dziecko jego uczyniło zadość wymogom szkoły, aby otrzymało „świadectwo“, bo gdy to dziecko ma to „świadectwo“ z postępek przynajmniej dostatecznym — *sufficit!*

Co tam gadać! Krzyczą wprawdzie na niemoralne prowadzenie się młodzieży, na wykraczanie uniformowców, lecz wszystko kończy się na tem, aby ten uniformowiec miał to, czego od niego żądają — miał „dobre świadectwo“ i na tem basta! — Moralność, mówią, znajdzie się z inteligencją, względnie ze „świadectwem“! Młodzieży od wybryków młodości nikt nie powstrzyma, ani żadne przepisy, ani uniformy, ba nawet czujność ojca i matki nie ochroni.

Szkoły wprawdzie dają świadectwa, ale czy z temi świadectwami dają i inteligencję? i czy na podstawie książek szkolnych obecnych, podobieństwem jest dać inteligencję wychowankowi, to zupełnie rzecz inna!

O tym to ostatnim punkcie mamy tu zamiar pomówić t. j. czy książki szkolne mogą (n. b. obecne książki) jako takie i pod ograniczoną działalnością nauczycielami instrukcyami, dać jakąkolwiek zdrową oświatę — chcącym oświaty *nolens volens?*

Tytuł tej rozprawce dałem: „Żądanie wszystkich“ — zatem: jako „*judicium universale*“, który to sąd logicznie obejmuje nawet autorów tych książek szkolnych, bo twierdzą stanowczo, że autorzy tych książek przyszli do przekonania, iż głupstwo palnęli, chcieliby to naprawić, lecz jakoś im nie wypada przyznać się do omyłności. Ależ panowie autorzy! *sub sole nil perfectum!* — rzućcie pychę z serca, złączcie się z nami t. j. nauczycielami, którzy w wielu rzeczach wyżej stoją od nas; chciejcie pracować *viribus unitis*, a wtedy wydamy możliwie dobre książki szkolne, na jakie ułomność ludzka zdobyć się może. Ja się wam zresztą nie dziwię; znając kardynalne błędy całej ludzkości, którymi są: 1) *concupiscentia carnis*, 2) *superbia vitae*, 3) *auri sacra fames*. Wami, panowie autorzy, władał przede wszystkim punkt 2. i 3. a pośrednio i 1.

A że wam tylko punkt 3. wyszedł na korzyść, punkt zaś drugi nie dopisał, temu my nauczyciele nie winni. Nie myślcie sobie, że to jest złośliwe rzucanie się psa na łańcuchu — nie! jest to „*vox populi*“ a wy sami nie możecie być sędzią w swej własnej sprawie „*nemo iudex in propria causa*“. Wołam jeszcze raz z głębi serca: porzućcie pychę, złączcie się z nami, bo pozorne panowanie wasze tak długo, dopóki proktorzy wasi panują — lecz „*tempora mutantur!* —

Żal mi was, bo was znam wszystkich jako ludzi dobrych!

Ponieważ przyznałem słuszność twierdzeniu, że książki szkolne (w szkołach średnich i ludowych) są drogie a pod względem technicznym bardzo a bardzo lichy — na co w razie potrzeby mogę dostarczyć wiele dowodów a posteriori, — przeto, jak wspomniałem, pomówię tylko o treści tych książek pod względem naukowym *wogóle*, bo chcąc w szczególności coś podobnego przeprowadzić, na to trzeba i czasu i pracy i cierpliwości sporą dozę i papieru dużo i atramentu i czernidła i ołówków i krwi zepsucia i śmiechu i płaczu i przekleństwa i wszystkich podobnych i niepodobnych, materialnych, moralnych, intelektualnych, psychicznych, logicznych, filozoficznych, socjalnych, socjalistycznych, klerykalnych, stańczykowskich, chłopskich, potocznych, ludzkich, dyabelskich i anielskich zdolności i takiej samej miary cierpliwości do czytania tego konglomeratu inspektorsko-wybrańczo-protekcjonalno-baranowskiego, czyli krótko mówiąc: do tej baranowszczyzny, które to wyrażenie jest „kategoria” pojęć o książkach dla szkół ludowych w Galicyi przy końcu XIX wieku. — Pereat!

Myślicie, panowie autorzy, że was oszczędzamy — o nie! „Szkolnictwo” was beszta wprawdzie, ale to jeszcze bardzo łagodnie z obawy przed prokuratorem. My się p. prokuratora nieboimy, bo u nas solidarność — a wyjątkowych lisów znamy bardzo dobrze. Co my więc nauczyciele w kółku poufnym wam łątek narzeczemy, to gdybyście słyszeli, żyćby wam się odniechęciało. Nawet ci, którzy wam w oczy schlebiają, psy na was po za oczy wieszają. Ja sam, w rozmowie z wami, natakiewałem waszemu samochwalstwu, bo taki czas, sądzicie mnie jak chcecie.

Proszę panów! Jeżeli mi autorzy obecnych książek szkolnych dadzą słowo honoru (niektórzy nawet w ich honor nie wierzą! ja im jeszcze wierzę) że użytku na niekorzyść moją nie zrobią, tedy odkryję pseudonim, zaproszę ich do mojej szkoły, zapłacę im kosztą podróży, choćbym miał, jako biedny nauczyciel ostatnie inexprimable sprzedać, a udowodnię im, że obecne książki nawet przez same dzieci tak oceniane i wyśmiewane bywają, jakto wyżej powiedziałem, Adres: „Szkolnictwo dla śmiałka” — t. j. list w kopercie podwójnej: zewnątrz do „Szkolnictwa” wewnątrz zaś zapieczętowany do mnie, z podaniem warunków i t. p. okoliczności. (Szan. Redak. „Szkolnictwa” proszę łaskawie o doręczenie mi przez śmiałka rzuconej rękawicy.)

Co powiedziałem to — ogólnie, bo na szersze rozwodzenie się nad temi głupstwami „szkoda czasu i atlasu”. Z uwagi, że od czasu do czasu wylania się w „Szkolnictwie” krytyka następów w „Szkółkach”.

chcę zaznaczyć, że my „Szkolnictwo” nie mamy na takie sprawy ani miejsca, ani czasu, ani chęci — bo do tego trzebaby osobnego pisma. Ja sam gotów jestem napisać o czytankach, pardon „Szkółkach” całą ryzę papieru — wszystko ujemnie dla „Szkółek”.

Jeżeli przeprowadzimy pierwszy lepszy ustęp ze „Szkółek” (już nazwisko „Szkółka” jest nowością głupią) metodą filozoficzno-krytyczno-hurystyczną, wywołamy u dzieci tak serdeczny śmiech, że następnie popsuje nam to całą godzinę czasu do powtrzymania tego śmiechu.

Przyznaję, że żadne dzieło ludzkie nie jest bez błędu, i wolnem być nie może, bo bez błędu jest tylko — Bóg, lecz aby zawsze i wszędzie popełniać błędy i niedorzeczności a do tego narzucać tę niedorzeczność ludziom wykształconym, par fors, jako dobre i nieomyślne, do innego traktowania rzeczy niemożliwe — na to trzeba albo szczytną dozę zarozumiałości, albo impertynenckiego lekceważenia drugich, albo przypuszczenia oślego prawa, zwanego: „argumentum ad verendum” — albo jeszcze więcej bydlęcego prawa: „argumentum ad autoritatem”, albo głupoty ze stony autorów, albo przypuszczenia głupoty u nauczycieli, do czego ostatniego my jako tacy obecni nauczyciele, nigdy przynigdy nietylko się nie przyznamy, ale wprost przeczy my na podstawie „świadectw” a priori i naszym zachowaniem się a posteriori — a nawet udowodniamy już eo ipso tem, że jesteśmy:

Kein Graf u. kein Edelmann (z tytułem) bo
 „Wer unnütz ist u. hat nur acht
 Auf essen, trinken u. viel schlafen.
 Aus dem macht man bei uns ein Grafen.
 Wer tölpisch ist u. gar nichts kann,
 Der ist bei uns ein Edelmann!”.

Kraszewski powiedział: „Szlachta się rodzi i szlachta się robi — ale z urodzonego szlachcica może być podła istota, zaś z nieurodzonego, może być szlachetna osoba. — Sapienti sat!

W.

Stulecie Mickiewiczowskie.

Ze Lwowa otrzymujemy następujące pismo p. t. „Instrukcyja do zawiązywania komitetów mickiewiczowskich i urządzania ku czci poety obchodów w r. 1898”. Instrukcyja owa brzmi:

a) *Organizacyja komitetów.* 1) Przez wzgląd na to, że Mickiewicz był poetą narodowym w najszerszym tego słowa znaczeniu, pożądanem jest, ażeby w skład komitetu wchodził przedstawiciele wszystkich stanów i warstw ludności. 2) Komitet wybiera z grona swego przewodniczącego i sekretarza, w razie potrzeby także innych funkcyjaryuszów. 3) Komitet zajmie się urządzeniem uroczystości w miejscu swego pobytu i obmyśli wszystko, co będzie potrzebne, ażeby tej

wielkiej uroczystości narodowej zapewnić powodzenie. Komitet postara się też o fundusze na pokrycie możliwych kosztów urządzenia obchodu. 4) Prezydya komitetów biorą w swe ręce inicjatywę w zawiązywaniu komitetów w okolicy i porozumiewają się w sprawie obchodu z przewodniczącymi tychże komitetów filialnych, pozostawiając im zresztą najszerszą swobodę działania co do obchodu, a poprzestając tylko na wdrożeniu sprawy i na uzyskaniu tej pewności, że obchód odbędzie się należycie, w duchu patryotycznym. 5) Prezydya komitetów donoszą o rezultatach swych zabiegów w okolicy około zawiązywania komitetów i wyszukiwania odpowiednich prelegentów do prezydium komisji odczytowej, wybranej z łona ogólnego komitetu Mickiewiczowskiego we Lwowie.

Uwaga. Prezydium komitetu zawiadamia również miejscową władzę polityczną o obchodzie, podając termin i program uroczystości.

b) *Obchód ku czci Mickiewicza*: 1) Obchód odbędzie się w r. 1898. w tygodniu Mickiewiczowskim, który lwowski komitet ogólny później wyznaczy. Najodpowiedniejszy dzień w tygodniu tym wybiorą same komitety miejscowe. 2) Obchód składać się będzie przynajmniej: a) z uroczystego nabożeństwa dziękczynnego, b) z zebrania publicznego. Program zebrania powinien obejmować część muzykalno-wokalną i przemówienie wygłoszone, o ile możności, ustnie, w którym chodziłoby przede wszystkim o zwrócenie uwagi na charakter Mickiewicza jako poety narodowego, na jego znaczenie dla myśli i ideałów polskich.

Przemówienie to nie powinno być suchą rozprawą naukową ani wykładem literackim, lecz powinno trafić do serc zebranej publiczności, ażeby zapalić w nich miłość dla szczytnych ideałów narodowych, jakoteż wdzięczność i cześć dla tego, który był i jest najlepszym tych ideałów rzecznikiem. Stosownie do warunków miejscowych na zakończenie uroczystego zebrania przemówi uproszona przez Komitet wybitna jakaś osobistość. Program uroczystego obchodu może być rozszerzony czyto wmurowaniem tablicy pamiątkowej w kościele lub na publicznym placu, nazwanym imieniem poety — czyto zasadzeniem na miejscu stosownem dębu lub lipy „Mickiewicza“ — czyto w inny sposób odpowiedni. 3. Wstęp na uroczystość mickiewiczowską powinien być bezpłatnym, za zaproszeniami, lub biletami, stosownie do warunków miejscowych. 4. Sprawozdanie z odbytego obchodu zechcą komitety nadesłać na ręce prezydium komisji odczytowej celem pomieszczenia go w roczniku jubileuszowym Mickiewicza.

Uwaga. We wszystkich sprawach należy odnosić się do zastępcy przewodniczącego komisji odczytowej, dyrektora Franciszka Próchnickiego, lub sekretarza dr Konstantego Wojciechowskiego w V. gimnazjum we Lwowie.

Listy z kraju.

I.

Ustawy nasze, jakoteż wszystkie rozporządzenia, plany i regulaminy, słowem wszystko co tylko dotyczy spraw szkolnych lub samego nauczyciela jest z rozmysłu niejasnym. I tak:

Ustawa przyznaje zasadniczą płacę nauczycielom klasy V. 350 złr. — ale dopiero wówczas, gdy nau-

czyciel zostanie stale zamianowanym, wobec czego dziesiątki setek nauczycieli prowizorycznych, aczkolwiek mają egzamina kwalifik. pobierają li 300 złr. Ustawa zapewnia po 5 latach dodatek służbowy 50 złr. — ale jeżeli praca nauczyciela okaże się skuteczną, wobec czego dziesiątki tysięcy złr. oszczędza kraj na naszych żołądkach. Ustawa poleca dać każdej szkole wiejskiej jeden mórg ziemi z małym polem, gdzie mórg taki *jest możliwy*, wobec czego zaledwie setną szkołę tem morgiem ziemi zaopatryć zdołano.

Taka sama kołowacizna panuje w idealnych planach i wielce szanownej instrukcyi. Również niejasne są przepisy, dotyczące praktyk religijnych (z dnia 24. lutego 1897) a w szczególności w wypadku: gdy do szkoły uczęszcza w równej liczbie młodzież polska i ruska. Otóż w gminie, gdzie jestem nauczycielem, mam cerkiew w miejscu — zaś kościół polski w drugiej wsi o 4 klm. odległej od szkoły. Pytanie zachodzi teraz, gdzie mam chodzić na nabożeństwo z dziećmi szkolną? — Przepisy obecne nie objaśniają takiego wypadku, jeno polecają aby nabożeństwo tak dla młodzieży rz. kat. jakoteż gr. kat. odbywało się w tym samym czasie.

Otóż aby uczynić zadość powyższemu obowiązki wybrałem drogę pośrednią: młodzież polską wyprawiam do kościoła — zaś ruską do cerkwi, sam chodzę na przemian raz z młodzieżą polską, drugi raz z ruską, bo sądziłem że tak będzie najlepiej. Tymczasem pójdę do kościoła, niezadowolony z tego proboszcz ruski — pójdę do cerkwi, irytuje się proboszcz polski — a nawet ze strony tego ostatniego zaskarżony zostałem do Rady Szk. okr. „że nie czuwam nad religijno-moralnem wychowaniem młodzieży i nie przyświecam jej dobrym przykładem“. Rada Szkolna okr. nie zbadawszy sprawy, wezwała mię, abym bezwarunkowo jak najściślej „pod surową odpowiedzialnością“ stosował się do przepisów z dnia 24. lutego 1897 Ciekaw jestem jaką odpowiedź otrzymam od władzy na moje przedstawienie w niniejszym wypadku.

Dziesięć lat pracuję w zawodzie naucz. a jeszcze nie zdołałem zrozumieć, w jakim celu istnieją nasze kochane Rady Szkolne miejscowe. Ot n. p. cała działalność mego przewodniczącego ogranicza się na zwołaniu raz do roku posiedzenia Rady „celem uwolnienia dzieci od szkoły“ — natomiast o zarządzeniu potrzebie szkół nie chce ani słyszeć, skutkiem czego nowy budynek szkolny pożarł grzyb do szczytu, opał na zimę r. 1896 dostarczył w maju r. 1897, a o studni, to już i mowy nie ma, wszak i w potoku gminnym woda jest mokrą!! Czy doczekamy się i kiedy lepszych i jaśniejszych ustaw oraz rozporządzeń??

K.

II.

W tegorocznym numerze 34. „Szkolnictwa“ p. t. „Za 25-letnią pracę!“ narzeka, poturbowany kołem chłopskim kolega, że więcej cierpi moralnie iż jego 25-letnia praca runęła, jak gmach lichy zbudowany — atoli pociesza go drugi kolega, że nie on winien, iż lud ciemny, lecz społeczeństwo i władze.

Ja ze swej strony, na podstawie smutnego doświadczenia, oświadczam publicznie, że jeżeli kiedykolwiek lud oburzony jest przeciw nauczycielowi, to winien temu najczęściej nietaktowny inspektor. Przy-

kładem potwierdzę moje oświadczenie: Na oskarżenie jednego z moich wrogów, zjeżdża inspektor do wsi, zwoluje chłopów i kobiety, następnie wspólnie z wójtem pyta jednego po drugim: *Bił wam dziecko nauczyciel? — powiódźcie, chociażby to i dawniej było!* Charakterystyczną była odpowiedź jednej kobiety na niefortunną indagację pana wójta, który pytał się: Za co bił wam dziecko nauczyciel? — Kobieta na to: „Przepraszam bardzo, ale ja się na p. nauczyciela nie skarżę. Ja mam 4-ro dzieci, a nie mogę sobie dać z nimi rady, to i nasz p. nauczyciel na tyle ich, musi czasem karać“. Inspektor nie zadowolony takim wyjaśnieniem, zawołał: „Nieprawda! nie wolno mu bić! podpiszcie się, że wam bił dziecko“. — Kobieta na to: Ja się nie podpiszę, bo nie wiem na co, a zresztą pisać nie umiem. Nauczyciel dziecka nie bił, a że je ukarał, to tak być musiało, inaczej nie dałby sobie rady“. Inspektor na to: To choć za pióro weźcie, to tak będzie, jakbyście się podpisali“. — Przepraszam p. inspektora — rzekła kobieta, ja się nie podpiszę, gdyż nie skarżę się na p. nauczyciela. Na to inspektor: „Toście pewnie blisko nauczyciela, kiedy się nie chcecie przyznać! Może macie z nim jaką styczność lub się go boicie?“.

Tak mówiła matka — chłopka, ale roztropna kobieta. Lecz innego rozumu nabrał chłop z owej komisji, bo przyszedłszy do domu, powiedział do dzieci: Nie bójcie się nauczyciela, choćbyście co i zbroili, niech was spróbuje ukarać! Inspektor mówił wyraźnie, że dzieci bić teraz nie wolno!!

W obec tego, czy nie może się zdarzyć wypadek, że jakiś bobater rzuci się z kołem na nauczyciela. Kto będzie moralnym sprawcą takiego czynu? Któż demoralizuje lud i wznieca niechęć do szkoły i do nauczyciela?... Niechaj dopowie sobie łaskawy czytelnik.

B.

Wiadomości potoczne.

Dosiego Roku! Życzenie to bardzo serdeczne, a obejmujące w sobie cały program pomyślności, posyłamy staropolskim zwyczajem z rozpoczynającym się za ośm dni Nowym Rokiem wszystkim naszym prenumeratom, czytelnikom, przyjaciółom i współpracownikom naszego pisma. *Wiernością i pracą!* — to nasze hasło, któremu pozostaniem wiernymi w służbie ku pożytkowi naszego nauczycielstwa i oświaty ludowej.

Redakcja „Szkolnictwa“.

Jubileusz. Z Oleska piszą nam: Odbyła się tutaj rzadka uroczystość. Za inicjatywą duchowieństwa obu obrządków urządzono kierownikowi szkoły, p. Janowi Sokalskiemu serdeczną owację z okazji ukończenia 40-letniej służby nauczycielskiej w jednej i tej samej miejscowości. Po mszy św. odprawionej w cerkwi miejscowej na intencję jubilatą, przemówił od ołtarza ks. Dubicki, gr. kat. katecheta, podnosząc w wymownych słowach zasługę jubilatą. O godzinie 12 w południe wprowadzili księża katecheci jubilatą do odpowiednio przyozdobionej sali szkolnej, gdzie zebrała się działwa szkolna, inteligencja i mieszczanie. Pierwszy przemawiał przew. Rady Szkolnej, proboszcz obrz. łac. ks. Piątkowski, oddając hołd pracy i zasługom jubilatą. Po podziękowaniu ze strony wzruszonego do głębi

jubilata, przemawiała nauczycielka p. Demelówna, proboszcz ruski ks. A. Lewicki i ks. Rudolf z zakonu OO. Kapucynów.

Śmiać się, czy płakać? Pan Julian Lubowiecki, o którym była wzmianka w Nr. 34 przysłał nam sprostowanie, w którym oświadcza, że *wszystko co w onej korespondencji dotyczy jego osoby — jest prawdą, jeno kłamstwem (?) jest, że tamtejszy delegat siedzi w Radzie Szk. okr. dla dekoracyi. Sapienti sat!*

Sprostowanie. Pan Piotr Hryniowski, którego wykazaliśmy jako emigranta z zawodu naucz. donosi, że tak on, jakoteż p. Bazyli Kisieluk pełnią dalej swe obowiązki, pierwszy przy szkole 5-klas. w Bohorodczanach, a drugi przy szkole w Staruni. Cóż powie na to nasz korespondent?

Wieczorek ku czci A. Mickiewicza, urządzony staraniem kilku nauczycieli wiejskich, odbył się dnia 7. b. m. w Brzozowie. W skład programu wchodziły śpiewy pod kierunkiem p. Fronia; odczyt wygłosił p. K. Mielnik, a na zakończenie odegrano „Dramat jednej nocy“ przez A. Urbańskiego. Z ubolewaniem zaznaczamy, że w wieczorku tym „część“ miejscowego nauczycielstwa dla „wyższej polityki“ nie wzięła udziału.

Tytuł „dyrektora“ otrzymał p. Sebastyan Okoń, z okazji przeniesienia po 40 letniej służbie w stan spoczynku.

Uznanie nauczycielowi szkoły ludowej w Rygli-cach, p. Janowi Konopińskiemu za długoletnią, gorliwą i skuteczną służbę nauczycielską uchwaliła Rada Szkolna krajowa wyrazić przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku.

REUMATYZM

kurcze, gosciec, suche bole, influenze
koi i leczy w zupełności

SAPOMENTHOL

najlepsze nacierania uśmierzające,
wyrobu Eugeniusza Matuli,
aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa.

— Cena 70 ct. za słoik. —

Dostać można w aptekach: K. Wiszniewskiego w Krakowie ulica Floryańska; Dyonizego Matuli w Podgórzu; Piotra Mikolascha we Lwowie, tudzież wprost u Eugeniusza Matuli w Radomyślu koło Tarnowa.

Wielki literacki cesarski pomnik jubileuszowy.

Najbardziej pouczający geograficzny atlas w obrazach jako podarunek na gwiazdkę i święta szczególnie się nadający:

Wybitne austriackie dzieło wspaniałe!

Nasza monarchia

austriackie kraje koronne za czasów 50-letniego jubileuszu J. C. i Ap. M. ces. Franciszka Józefa I. ze współudziałem najwybitniejszych austriackich literatów i artystów wydany przez Juliusza Laurenciça.

Zbiór reprodukcji fotograficznych najwybitniejszych obrazów, miast, budowy i malowniczych widoków wszystkich krajów koronnych. 288 tablic z obrazami i 296 stronnic tekstu w języku niem., polskim, czeskim i włoskim.

Tom I. w wspaniałej oprawie, w dziesięciu kolorach 8 zgr. 50.

Nakład Jerzego Szelińskiego c. k. księgarnia uniwersytecka
Wiedeń, I. Stephansplatz Nr. 6.

Z zapadłych kątów.

Niema co mówić — Galicya staje się dziś wielkim i sławnym światem — szybkim krokiem zdąża po tak dla niej uciążliwej drodze postępu. Szkoda tylko, że jej postęp utrudniają miliony analfabetów i coraz to wzrastający proletaryat.

Jakżeż jednak ma być inaczej, skoro dziś wcale niedwuznacznie ci, którym na oświacie ludu najwięcej zależeć powinno, oświadczają się za obniżeniem i tak już u nas niemożliwie obniżonego poziomu oświaty. Słyszymy bowiem niejednokrotnie głosy, że chłopowi nauki nie potrzeba, że się rozumu na jarmarkach uczyć powinien, że szkoła ludowa niszczy go, małe stosunkowo przynosząc korzyści — słowem spotykamy się ze zdaniem, że nauczycielem na wsi powinien być diak, jak ongi przed laty.

Inni wreszcie oświatę ludową spychają na szary koniec, twierdząc, że są rzeczy ważniejsze, bardziej nagłe i pilniejsze ponad nią: Ale za pozwoleniem! W kraju, który bryluje 4 i 1/2 milionami analfabetów, liczbą 2558 gmin bez szkół, 1000 szkół zamkniętych z powodu braku nauczycieli, tysiącem osobistości bez kwalifikacji — milionem blisko dziatwy szkolnej, nie pobierającej w wieku szkolnym żadnej nauki — w takim kraju powtarzam, niema zaprawdę żadnej, bardziej piekającej sprawy ponad rozszerzenie i podniesienie nauki elementarnej. W tym smutnym stanie widzimy źródło naszej nędzy, przyczynę różnych naszych chorób społecznych, konsekwencją niedotrzymywania kroku innym na każdym polu ekonomicznym i umysłowym.

Fakt, że specjalnością galicyjską są szkoły nieczynne dla braku nauczycieli — i nauczyciele bez kwalifikacji — uprawnia nas do twierdzenia, że nasza szkoła ludowa po dziś dzień, „bolem bolów“ być nie przestaje. Zważywszy bowiem, że nawet pierwszy lepszy diak cerkiewny musi się w obecnej chwili wykazać właściwym świadectwem uzdolnienia zawodowego — złożonym egzaminem, a nauczyciel ludowy bez niego się obchodzi, to już ten sam tylko fakt jest upokarzającym, że chyba tylko w Galicyi może być cierpianym. Zaiste, jeśli takimi — skąd innąd, wykolejonemi siłami windujemy i podpieramy naszą oświatę ludową, to chyba lepiej tego nie czynić i z tego względu dobrze jest, że się możemy pochwalić tysiącem szkół nieczynnych.

Uzyskanie zatem potrzebnej liczby nauczycieli kwalifikowanych, do należytego obsadzenia wszystkich szkół, jest u nas warunkiem bytu i rozwoju oświaty elementarnej i szkolnictwa ludowego. W parze z tem idzie równoczesne zaopatrzenie wszystkich gmin w odpowiednie budynki szkolne. Ze względu, że ta kwe-

stya jest także specjalnym bolem — dodamy tu słów kilka.

Ciężar budowania i utrzymania budynków szkolnych bezpośrednio przez gminy — należy do rzędu knebli, którymi nasza reakcyja tłumi głowy — domagające się zewsząd oświaty i nauki. W inny sposób ciężaru tego wytłumaczyć sobie nie podobna; jeżeli u nas prawią coś słusznie o karze za oświatę, to bezsprzecznie owa, chytrze obmyślana kara zjawia się u nas w postaci — nowych budynków szkolnych. Tu zatem musi się złe usunąć, gdyż przy obecnej praktyce, wspomniany knebel jest tylko doskonałym sposobem zniechęcenia ludu do oświaty — jest tamą, której przy naszej nędzy, nikt przekroczyć nie zdoła.

Ale po nad te wszystkie rozumowania wybija się jedno pytanie — silne, jak logika — choć tak jak ona, zapomniane i lekceważone.

„Gdzie szukać przyczyny, że w kraju tak przy- „słowiowo ubogim — w kraju, gdzie słyszymy o cią- „głej nadprodukcji pracowników na każdym polu — „jest tylko jeden zawód nieobsadzony i nigdy obsa- „dzie się nie dający, mimo wprowadzonych tylu środ- „ków i półśrodków zaradczych?“

Tyle razy dawaliśmy na to pytanie odpowiedź i dziś ją powtarzamy. „Jedyną przyczyną tego jest nędza nauczycielska“. Nawet owi wykolejeni z innych zawodów, którzy się w naszych szeregach chwilowo znajdują, doświadczywszy na sobie oplakanych naszych stosunków, uciekają co prędzej z tego niewdzięcznego zawodu — robiąc miejsce innym, ale tem samem tworząc nowe luki w szeregach nauczycielstwa, bo przecież i oni doskonale pojmują, że płace nauczycielskie, dla ludzi mających swe kulturowe potrzeby, do utrzymania nie wystarczają, a zgodzić się na to nie mogą, aby mieli swój los i byt związać z ustawicznym głodowaniem przy nadmiernej pracy i przeciążeniu.

Tyle razy wskazywaliśmy nędzę nauczycielską, jako źródło złego i tyleż razy głos nasz przebrzmiał prawie bez skutku. A przecież tu niema co odwlekać, czekać, wybierać! Jeśli chcemy, aby z widowni galicyjskiej znikło widmo analfabetów, musimy się zdecydować na wszelką, choćby nawet znacznieszą ofiarę materyalną na cele oświaty — a więc na poprawę bytu nauczycieli ludowych. Trudności finansowe w grę tu nawet wchodzić nie mogą, bo sprawa ta należy do rzędu tych, które muszą być załatwione bez względu na to, czy są w kasie pieniądze lub nie. Nie można tego również odkładać do lepszych czasów — bo najprzód, że czasy te w konsekwencji nigdy nie nadejdą, a zatem i gotowych pieniędzy w kasie nie będzie — potem, że nawet dziś na rzeczy i cele niepotrzebne wydaje się tak wiele pieniędzy, a wreszcie, użyjmy

porównania — coby było, gdyby tak państwo, nie posiadające gotowego grosza w kasie, pozostawiło, względnie odroczyło utrzymanie potrzebnej siły zbrojnej aż do czasu, gdy pieniądze owe nagromadzi!

Zupełnie taksamo ma się rzecz z oświatą. Społeczeństwo musi się za wszelką cenę uzbroić przeciw ciemnocie, nie w dogodnej chwili, ale w każdym czasie i to raz na zawsze — chyba że skutki podobnego zaniedbania są komuś upragnione.

Że tak jest, że oświata ludu jest solą w oku niektórym frakcyom — że tamowanie jej stało się od niejakiemu czasu ich głównym celem — o tem dziś mówić byłoby zbyt cennym. Widać dzisiaj aż nadto wyraźnie ich złą wolę, ich usilne dążenie do pograżenia szerokich mas w ciemnotę umysłową — do przestoczenia wiejskich nauczycieli ludowych w chłopów. A co z tego postępowania wyniknie? Ot lepiej nie uprzedzajmy faktów!

Ale są jeszcze ludzie, którzy bez żadnej złej woli szkodzą oświacie ludowej. Jest to większa część naszych domorosłych polityków i ekonomistów, którzy głosząc nowe środki poprawy naszych stosunków — proponują tylko takie, które z góry już powiedzawszy, nic nie pomogą, ale co gorsza — wręcz przeciwnie oddają usługi. Nic w tem dziwnego! W ciasnych głowach nawet najszczytniejsze idee, najlepsze myśli muszą się wypaczyć i okaleczyć.

Inni wreszcie widzą i znają całe zło, ale mózgi ich tak przesiąkły egoizmem, że zatraciły już wszelkie poczucie słuszności i miary, że żadna myśl zdrowa nie postoi tu ani na chwilę, bez jakichś ubocznych względów i dodatków — że się w końcu wypaczy tak jak u poprzednich.

Któż więc ma złemu zaradzić — kto zechce zedrzeć jednym maskę obłudy i frazesu, a drugich nauczyć europejskiego sposobu myślenia? Niema ich, albo są tylko nieliczni.... Czekamy!!! (VI V)

O d e z w a

Do Szanownych PP. Kolegów Nauczycieli ludowych w naszym kraju.

Pragnąc zestawić i naukowo opracować wszystkie możliwe zabawy „dziecinne“ i „pasterskie“ naszego kraju, udaję się z gorącą prośbą do Szanownych PP. Kolegów zamieszkałych zarówno na wsi jak i w mieście, aby jako czerpiący wszystkie tradycje ludowe ze samego źródła byli łaskawi popierać moje zamiary w tym celu i wedle możliwości nadsyłać mi potrzebny materiał. Zabawy bowiem „dziecinne“ i „pasterskie“ w połączeniu z zabawami „obrzędowymi“ jak n. p. „chrzcizinami“, „załotami“, „zatekowinami“, „weselem“, „przenosinami“, „zabawami przy dorocznych obchodach“, „z ogródkiem“, „ze szopką“ etc. są jedynymi pomnikami naszej ludowej poezji dramatycznej, która w przyszłości może dać silne podwaliny pod gmach naszej sztuki prawdziwie narodowej i w ten

sposób wyrugować wszystkie elukubracje sceniczne, importowane do nas z zagranicy.

Ludwik Młynek naucz. gimn.

W Buczaczu dnia 10. grudnia 1897.

* * *

Umieszczając powyższą odezwę nadmieniamy, że p. Młynek pracuje już od dłuższego czasu nad zestawieniem i naukowym omówieniem dziecinnych i pasterskich zabaw naszego kraju i tylko dla braku wskazanego materiału nie może dokończyć rozpoczętego dzieła. Spodziewać się więc trzeba, że Szan. Nauczycielstwo aczkolwiek obciążone pracą zawodową, poprze chętnie usiłowania prof. Młynka, czem dopomoże wielce autorowi do osiągnięcia wytkniętego celu, a nadto przysłuży się bardzo ludoznawstwu krajowemu.

Red.

P i ś m i e n n i c t w o .

„*Nasza Monarchia*“ Zeszyt XI. tego wspaniałego atlasu geograficznego obejmuje 33 widoków kraju *Podbrzeże* — zaś zeszyt XII. zawiera 41. prześlicznych widoków *Morawii*.

Nakładem P. v. Reussnera wyszło z druku nowe dzieło ilustrowane p. t. **Petőfi Aleksander**, król poetów węgierskich w życiu i w poezyi. — **Petőfi Aleksander** — to węgierski Schiller, węgierski Beranger, węgierski Mickiewicz, nieśmiertelny wieszcz, bóg wieszcz narodu węgierskiego, — to potęga, książę, król poetów madziarskich, którego pieśni oczarowały nie tylko cały naród węgierski, ale także cały świat cywilizowany i pozostaną wiecznym pomnikiem dla Węgiei. Cena dzieła Petőfi Aleksander 1 złr. 5 ct.

Skład główny w księgarni S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie.

„*Przegląd Wszechpolski*“ znakomicie redagowany dwutygodnik polityczny i społeczny, wychodzący od półtrzecia roku we Lwowie, organ wyrażający dążenia licznej sfery ludzi myślących i czynnych, reprezentujący dążenia demokratycznie narodowe, jednako- wóż nie solidaryzujący się z żadnym z istniejących obecnie w Galicyi stronnictw politycznych, rozpoczyna czwarty rok istnienia. Pismo to tachowo i wyczerpująco omawia najżywotniejsze sprawy polityczne i społeczne związane z losem naszego społeczeństwa pod wszystkimi trzema zaborami i jest doskonałym czynnikiem mogącym wykształcić nawet najbardziej inteligentną część społeczeństwa polskiego — a będącą jednak dość naiwną pod względem politycznym.

Prenumerata rocznie 4 złr. adres Redakcyi: Lwów ul. Małeckiego 3.

Posadę do zamiany

poszukuje stała nauczycielka szkoły 1-kl. (płaca 350 r. i 1 mórg pola) w Galicyi zachodniej na równorzędą w pobliżu Lwowa. — Bliższej informacji udzieli Redakcyja „Szkolnictwa“.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Józef Gutowski.